

„Zakazany owoc smakuje najlepiej”

Z racji, że zbliża się 14 lutego, czyli święto zakochanych postanowiłam z tej okazji opowiedzieć wam pewną historię. „Zakazany owoc smakuje najlepiej” to wyrażenie, które myślę, że każdy z nas w życiu już usłyszał nieraz. Nawiązuje ono do historii Adama i Ewy opisaney w Księdze Rodzaju, jednak w tej historii ma ono negatywne znaczenie. W moim domu od zawsze powtarzano, abym uważała na to, co robię i aby każda moja decyzja była przemyślana. Uczono mnie od młodych lat o tym, jak łatwo jest poddać się pokusie i jak szybko można zrobić coś, co będzie miało negatywne skutki przez bardzo długi czas. Z ust mamy cały czas słyszałam ważne wskazówki i zasady, według których powinno się postępować w życiu. Odpowiedni ubiór, makijaż, zachowanie. Nigdy nie byłam dzieckiem, które bez problemu może podporządkować się komuś innemu, zawsze miałam jakieś „ale”. Wiedziałam jednak jak wypada zachować się w danej sytuacji i wpasowanie się w otoczenie przychodziło mi bardzo łatwo i szybko. Wielokrotnie miałam okazję poznać sens słów powtarzanych mi i tłumaczonych od małego, ale nigdy nikt nie ukazał mi pozytywnego ich znaczenia. Cały czas wpajano mi tylko to, że postępowanie wbrew zasadom moralnym jest złe, jednak historia, która zaczęła się dwa lata temu pokazuje, że czasem jednak warto złamać jakieś reguły, by osiągnąć własne szczęście.

Razem z końcem gimnazjum w moim życiu zaczął się nowy rozdział. Po upływie wakacji przyszedł czas na nową szkołę, nowych znajomych, nowe wyzwania. Nie ukrywam, że bardzo się tym wszystkim stresowałam, jednak byłam ciągle pozytywnie nastawiona. Pierwsze tygodnie były wprowadzeniem naszej klasy w świat liceum i „dorosłości”. Po trzech miesiącach, kiedy już wszyscy zrozumieliśmy, że nadszedł czas zacząć zachowywać się dojrzałe i wziąć za naukę, poczułam wyraźny brak kogoś. Nie wiedziałam tylko dlaczego tak jest, przecież miałam wokół siebie cudownych ludzi i przyjaciół, do których zawsze o każdej porze dnia i nocy mogłam się zwrócić o pomoc. Nadszedł grudzień i zamiast skupić się na szkolnych obowiązkach, moją uwagę zaczęła przyciągać coraz częściej płeć przeciwna. Chodząc szkolnymi korytarzami podczas przerw, rozglądałam się w poszukiwaniu nowego obiektu westchnień. Jednego dnia moją uwagę przykuł chłopak, który mimo tego, że nie był w moim typie, miał w sobie coś wyjątkowego. Można powiedzieć, że był taką czarną owieczką w stadzie. W kolejnych dniach już go niestety nie widziałam. Stwierdziłam, że pewnie był w tej szkole przypadkowo, dlatego moje myśli skupiłam znów na znalezieniu sobie chłopaka.

Któregoś dnia, kiedy wracałam do domu, dostałam wiadomość od człowieka, którego nazwałam „Panem Z”. W wiadomej sytuacji odpowiedziałam na nią, od razu się zgadzając. Okazało się, że chodzimy to tej samej szkoły, dlatego stwierdziłam, że nie mam nic do stracenia. Była to bardzo dziwna relacja. Pisząc ze sobą na początku bardzo dobrze się dogadywaliśmy, natomiast spotykając się na korytarzach szkolnych, rozmowa nie szła nam już tak dobrze. Czułam, że „Pan Z” chce czegoś więcej. Stopniowo nasza relacja zaczęła się rozwijać, czasami miałam nawet w brzuchu motylki, kiedy rozmawialiśmy. Minęły dwa tygodnie od naszego poznania, a moje wcześniejsze złe samopoczucie zaczęło powoli mijać. W szkole każdy żył już świętami Bożego Narodzenia, w klasach były choinki ubrane w piękne kolorowe bombki i światełka. Siedziałam przed klasą na przerwie i rozmawiałam ze znajomymi o planach na nowy rok, kiedy zadzwonił dzwonek na lekcje. W jednej chwili wszyscy wstali i na korytarzu zrobił się ogromny harmider. Wzięłam plecak z podłogi i okręciłam się w kierunku klasy. W tym momencie poczułam, jak ktoś we mnie uderza. To niesamowite, ale okazało się, że to ten sam chłopak, który całkiem niedawno zawrócił mi w głowie. Po tym incydencie przeprosił, puścił mi oczko i pobiegł dalej w stronę swojej klasy. Zszokowana weszłam na swoją lekcję i usiadłam w ławce. Do końca tamtego dnia w głowie miałam tylko jego spojrzenie. Po niedługim czasie okazało się, że „Pan X” – tak go będę od teraz nazywała, chodzi do klasy razem z moim dobrym znajomym, który kategorycznie odradził mi wchodzenia z nim w jakąkolwiek relację. Twardo stwierdził, że nie jest dla mnie, ponieważ on nie szuka dziewczyny na dłużej niż tydzień. Ta informacja momentalnie wyeliminowała „Pana X” z mojej głowy. Jak na złość następnego dnia, usiadł obok mnie na szkolnym korytarzu i zaczęła się pogawędka. To bardzo zabawny szczegół, ale obydwójce zwróciliśmy uwagę na to, że mamy identyczne skarpetki w... jajka. Byliśmy tak pochłonięci rozmową, że nawet nie zauważyliśmy, gdy minęły już dwie godziny i za chwilę odjadą nasze autobusy. Wymieniliśmy się swoimi profilami na Facebooku i poszliśmy każdy w swoją stronę. Od początku poczułam do niego miętę, jednak z uwagi na to, że brnęłam w relację „Panem Z” oraz na to, że „Pan X” szuka tylko przygody, wiedziałam, że muszę odpuścić i skupić się na związku, który przecież miał przerodzić się w coś głębszego, jak też stało się kilka dni później. W mojej głowie kłębiło się milion myśli. Byłam świadoma, że to, co łączy mnie z tym chłopakiem to nie miłość, a tylko jakieś małe zauroczenie. Mijały kolejne dni, miesiące i mój związek po prostu się wypalał, a relacja z „Panem X” i wyraźnie się pogłębiała mimo tego, że od początku uświadomiłam mu, że jest dla mnie tylko dobrym kolegą i nigdy nie pozwolę mu się mną zabawić. Tamten związek mnie niszczył. Ciche dni nadchodziły coraz częściej i nikt nie rozumiał tego, co czuję. Byłam dosłownie wrakiem człowieka, a jedynym

wsparciem, które otrzymywałam był właśnie on – „Pan X”. Na przestrzeni kilku miesięcy bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Mając go, czułam się po prostu rażniej. Rozmawialiśmy prawie codziennie przez telefon, a od pewnego czasu każda rozmowa kończyła się słowami „kocham Cię”, padającymi z jego ust – nigdy na to jednak nie odpowiadałam. Widząc wiadomość od niego, automatycznie na mojej twarzy pojawiał się uśmiech. Na walentynki dostałam nawet od niego róże. W pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać nad swoimi prawdziwymi uczuciami. Mój dotychczasowy związek istniał już tylko na Facebooku. Bałam się jednak zakończyć tę relację, ponieważ wiedziałam, że rezygnując z niej, automatycznie zacznę się angażować w uczucie do „Pana X”. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. – Co powiedzą o mnie inni?, Co powiedzą o mnie rodzice? Te pytania męczyły mnie bardzo długo. Według zasad, których mnie uczono, takie zachowanie było niedopuszczalne. Człowiek, który zmienia z dnia na dzień partnera, jest oceniany po prostu jako „ktoś lekkich obyczajów”. Nadszedł jednak moment, w którym postanowiłam wyłożyć wszystkie karty na stół. To, co wtedy działo się w mojej głowie, jest nie do opisania. Z rana ostatecznie zakończyłam relację z chłopakiem, natomiast już od południa zaczęłam rozmowę telefoniczną z X-em. To niesamowite, ale tego dnia rozmawialiśmy ze sobą ponad czternaście godzin! Rozmowa ciągnęła się do późnych godzin nocnych, a w pewnym momencie przerodziła się ze zwykłej pogawędki w najszczerze wyznanie uczuć w moim życiu. Pierwszy raz z moich ust padło „Kocham Cię” skierowane prosto do niego i w tym momencie moje życie odmieniło się o 180 stopni. Wiedziałam, że to jest to, czego mi brakowało. Pierwszy raz czułam się tak naprawdę szczęśliwa. Postanowiliśmy, że na początku nasza relacja będzie tajna, ponieważ bałam się, co powiedzą o mnie inni. „Pan X” jednak od razu chciał się spotkać, ja byłam jak najbardziej chętna, jednak największym problemem dla mnie byli moi rodzice – ludzie z zasadami, których nie wolno łamać. Mimo grymasu taty X przyjechał do mnie już następnego dnia. Byłam tak zestresowana, że połowy tego spotkania nie pamiętam, jednak kiedy już odjechał, zarówno mama jak i tata zgodnie powiedzieli, że jest to najporządniejszy siedemnastolatek, z jakim mieli styczność. Mijały kolejne miesiące, przeżywaliśmy razem piękne chwile. „Pan X” nauczył mnie wielu rzeczy – pokazał mi czym jest prawdziwa miłość, nauczył mnie szczerze i szczęśliwie kochać. Uświadomił mi, że nie każdy kęs zakazanego owocu prowadzi do czegoś złego i to jest najważniejsze.

Nasza historia trwa już od ponad dwóch lat. Ciągłe uczymy się czegoś nowego i mam wrażenie, że z dnia na dzień kochamy się coraz mocniej. Życzę takiej miłości każdemu, mimo mojego młodego wieku wiem, że bez uwagi na to, co przyniesie nam przyszłość, będę opowiadała tę historię moim dzieciom i wnukom z takim samym entuzjazmem

i zaangażowaniem, jak pisałam ją właśnie teraz. Pamiętajcie! Kochajcie się codziennie, nie tylko w walentynki.

Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Zakochanych!

XYZ